

Dlaczego warto nauczać „dwóch stron”?

O edukacji, ewolucji i teorii inteligentnego projektu.

Rozmowa z o. Michałem Chaberkim, dominikaninem,
doktorem teologii fundamentalnej, autorem książki

Stworzenie czy ewolucja? Dylemat katolika.

„Christianitas”: *Ojcie Michale, od kilku lat pracuje Ojciec w Stanach Zjednoczonych, gdzie zajmuje się problemami stworzenia i ewolucji. Ma Ojciec styczność także ze szkołami i systemem edukacji amerykańskiej. Jak współczesna katolicka szkoła może połączyć nauczanie biologii i religii? Wydaje się, że albo jedna będzie rządzić, albo druga.*

O. Michał Chaberek: Myślę, że nie tyle chodzi o połączenie biologii i religii, co po prostu uczciwe nauczanie obu tych dyscyplin. Biologia i religia w pewnym sensie są niewspółmierne. Biologia to nauka przyrodnicza, czerpiąca swoje przesłanki ze świata przyrody. Opiera się na tym, co empiryczne, obserwowalne. Natomiast religia czerpie główne przesłanie z – jak wierzymy – nadprzyrodzonego Objawienia. Zatem opiera się bardziej na zaufaniu, konkretnie zaufaniu Słowu Bożemu, niż na danych, które każdy może empirycznie zweryfikować. Nie oznacza to, że religia jest „słabszą” formą poznania. Wręcz przeciwnie, jeżeli dobrze rozumiemy Słowo Boga skierowane do nas, to jest ono o wiele pewniejsze niż to, co zaobserwujemy w przyrodzie. Nasze zmysły i nasz rozum mogą się mylić, ale Sło-

wo Boże jest nieomyślne. Religia nie tylko nie jest słabsza, ale jest też inna. Wiedza religijna dotyczy czegoś innego. Dotyczy pytań, by tak rzec, globalnych, najbardziej ogólnych lub po prostu najważniejszych. Wchodzą tu w grę kwestie natury Boga, zbawienia, moralności, ale także kwestie światopoglądowe – skąd się wziął świat, dokąd zmierza, skąd się wziął człowiek na Ziemi, jakie jest jego przeznaczenie. Pytania o początki i przeznaczenie leżą przede wszystkim w kompetencji religii. Z samej natury rzeczy wykraczają poza kompetencje przyrodoznawstwa. Fizyka nie powie nam, skąd się wziął świat fizyczny w tym najbardziej ogólnym sensie. Ona zakłada istnienie takiego świata i praw, które nim rządzą. Podobnie biologia nie powie nam, skąd się wziął świat biologii z tymi wszystkimi formami życia, które badamy. I dlatego kwestie światopoglądowe należą do poznania religijnego.

„Ch”: *Oczywiście sednem mojego pytania jest kwestia nauczania na temat pochodzenia gatunków i człowieka.*

MCh: Pytanie o pochodzenie gatunków (rozumianych jako gatunki naturalne,

czyli szersze grupy taksonomiczne, takie jak rodzaj i rodzina) wykracza poza kompetencje czystego przyrodznawstwa. Chodzi tu bowiem o powstanie zupełnie nowych natur, idei, form lub projektów. Czegoś takiego nie może wytworzyć przyroda, gdyż musi być zaangażowany jakiś umysł, intelekt, który wie, jak zbudować zupełnie nową formę życia, tak aby była ona zdolna do życia. Aby powstał nowy gatunek, trzeba rozwiązać tysiące problemów natury technicznej. Co zrobić, żeby ptak mógł latać, żeby oko mogło widzieć, by organizm mógł się odżywiać, wzrastać, rozmnażać, aby płuca i serce, i układ pokarmowy, i wszystkie inne narządy oraz układy narządów współpracowały harmonijnie z odpowiednią wydajnością i jednocześnie mogły być stopniowo zbudowane w rozwoju embrionalnym? To wszystko wymaga projektu, planowania, działania celowego. Przyroda jest ślepa, działa na zasadzie przypadku i konieczności. Dlatego nie może wytworzyć całej złożoności biologicznej świata.

I tutaj dochodzimy do sedna problemu nauczania o ewolucji. Od XIX wieku zasadniczo zwyciężyło przekonanie, że nauki przyrodnicze mogą odpowiedzieć na każde istotne pytanie. A już na pewno, że to do nauk przyrodniczych, i tylko do nich, należy udzielanie odpowiedzi dotyczących świata natury. Tymczasem chrześcijaństwo głosi, że są takie wydarzenia, zarówno w historii stworzenia, jak i historii zbawienia, które przekraczają możliwości nauk przyrodniczych, gdyż do-

konują się w sposób nadprzyrodzony, za sprawą działania Boga. Przez całe wieki uważano, że taki status ma pochodzenie gatunków, a zwłaszcza człowieka, zarówno jego ciała, jak i duszy. Naturaliści i darwiniści nie chcą tego uznać. Mamy więc spór – z jednej strony twierdzenia wielu naukowców uważających, że pochodzenie gatunków można wyjaśnić w sposób naturalny, bez odwołania do żadnej inteligencji czy nadprzyrodzonych aktów stwórczych, z drugiej strony mamy klasyczne twierdzenia chrześcijańskie mówiące o stworzeniu.

„Ch”: *Czy ten problem, konflikt przejawia się jakoś w szkolnictwie?*

MCh: Jeżeli w danej placówce edukacyjnej zwycięży naturalizm, to na lekcjach biologii będzie się nauczać tej wielkiej, materialistycznej opowieści o tym, jak z Wielkiego Wybuchu ukształtowały się świat fizyczny, układy planetarne, a następnie Ziemia, jak powstało życie z nieżycia i jak dalej ewolucja biologiczna ukształtowała wszystkie formy życia aż po człowieka włącznie. Natomiast na lekcjach religii będzie mowa o tym, że opis powstania świata, który znajdujemy w Księdze Rodzaju, to piękny hymn pochwalny na cześć Boga, pomnik starożytnej literatury hebrajskiej, może reminiscencja jakichś mitologii babilońskich etc. W żadnym razie uczniowie nie usłyszą, że opis ten przekazuje jakąś prawdę historyczną, że opowiada jakąś prawdziwą historię, która faktycznie zdarzyła się w jakimś odległym czasie. Innymi

słowy, Pismo Święte nie przekazuje nam żadnej obiektywnej prawdy o powstaniu świata, a jedynie bardzo ogólne pouczenia o tym, jak Pan Bóg kocha całe stworzenie i jak bardzo się o nie troszczy.

Z drugiej strony mamy jednak w Ameryce szkoły wyznaniowe, zakładane głównie przez sekty protestanckie, w których dominuje tak zwany fundamentalizm biblijny. Oznacza to, że na lekcjach religii naucza się kreacjonizmu sześciodniowego, czyli idei, że świat nie jest starszy niż 10 tysięcy lat, a Bóg stworzył go w sześć dni rozumianych jako naturalny dzień lub doba. Takie stanowisko jest nie do utrzymania z punktu widzenia przyrodoznawstwa. Czy to oznacza, że nauka wyklucza przekaz biblijny? Oczywiście nie. To oznacza tylko tyle, że przekaz ten został źle zrozumiany przez tych ludzi.

„Ch”: *Jak próbuje się wybrnąć z tej trudności?*

MCh: Niestety rozwiązanie, które stosuje się zazwyczaj we współczesnych szkołach katolickich, i to zarówno w Ameryce, jak i w Polsce, jest bliższe temu pierwszemu opisanemu przeze mnie. Jest to pogląd skażony naturalizmem, w którym nie uwzględnia się ani wielu argumentów i danych przeczących „wielkiej, materialistycznej opowieści”, ani nie traktuje się dość poważnie Pisma Świętego. Model, który dominuje obecnie w katolickiej edukacji, nazywa się fachowo „teistycznym ewolucjonizmem”. Jest to idea, że

Bóg posłużył się ewolucją, stwarzając ten świat. Idea ta zdaje się łatwo i skutecznie rozwiązywać problem konfliktu ewolucji i stworzenia. Ale niestety przyjęcie teistycznego ewolucjonizmu w praktyce oznacza najczęściej uznanie zupełnie materialistycznego wyjaśnienia początków świata, gatunków, człowieka, a jednocześnie odrzucenie słusznego autorytetu Pisma Świętego. Poza tym w teistycznym ewolucjonizmie zupełnie ignoruje się klasyczną katolicką teologię stworzenia oraz bardzo ciekawe i mocne argumenty przeciwne ewolucji, płynące z samej nauki. Dlatego też teistyczny ewolucjonizm nie powinien być rozwiązaniem bezkrytycznie promowanym w placówkach katolickich.

„Ch”: *W takim razie jak nauczać o ewolucji?*

MCh: Jeżeli jakaś debata nie jest definitywnie zakończona lub w samym Kościele są różnice zdań, to, jak myślę, warto prezentować te różnice tak, aby każdy odbiorca, również uczeń szkoły podstawowej czy średniej, zgodnie ze swoimi zdolnościami intelektualnymi, mógł poznać argumenty obu stron. Być może w przyszłości, jako dorosły, weźmie udział w poważnej debacie, prezentując swoje przemyślenia i wnioski. Zapoznając uczniów nawet z „politycznie niepoprawnymi” poglądami na stworzenie, nic nie ryzykujemy. Ostatecznie bowiem i tak to oni sami podejmą życiowe decyzje. Katolicka edukacja może się jednak przyczynić do kształtowania bardziej świadomych obywateli, których

wybory życiowe i głoszone poglądy będą jeśli nie prawdziwe, to przynajmniej bliższe prawdy.

„Ch”: *Czy nie wystarczyłoby, gdyby szkoła oparła się na teistycznym ewolucjonizmie, który w Polsce jest bardzo popularny i bezdyskusyjnie dominujący?*

MCh: Teistyczny ewolucjonizm to łatwe rozwiązanie trudnego zagadnienia. Niestety rozwiązania łatwe nie zawsze są prawdziwe. Teistyczny ewolucjonizm nie liczy się ani z klasyczną chrześcijańską nauką o stworzeniu, ani nie traktuje poważnie Pisma Świętego. Teistyczny ewolucjonizm wyklucza nawet klasyczną metafizykę, na której, jak wiemy, opiera się wiele definicji dogmatycznych. Z drugiej strony w teistycznym ewolucjonizmie zbyt łatwo akceptuje się wszelkie teoretyczne przesłanki prezentowane w ramach teorii neodarwinistycznej. Ignoruje się zarówno argumenty przeciwne darwinizmowi, płynące z nauki, jak i pozytywne argumenty na rzecz klasycznej nauki o stworzeniu. Jako taki teistyczny ewolucjonizm jest kiepską nauką i jeszcze gorszą teologią. Teistyczni ewolucjoniści często myślą, że dysponują czymś na wzór jakiejś nowej syntezy nauki i religii, takiej, która uwzględnia „najnowsze odkrycia” z obu dziedzin. W istocie nie jest to synteza, lecz proteza. Jest to proteza, którą się zakłada, gdy brakuje z jednej strony odwagi, aby przeciwstawić się ideologii w nauce, a z drugiej strony wiedzy i mądrości, aby lepiej zrozumieć klasyczną filozofię i teologię katolicką.

„Ch”: *Ażeby nauczać o biologii, trzeba nauczać też o ewolucjonizmie?*

MCh: Zwróć uwagę, że biologia jako nauka doskonale obchodzi się bez takich fundamentalnych pytań, jak na przykład o pochodzenie świata biologii (różnych gatunków istot żywych) czy o pochodzenie człowieka. Aby badać komórki, uczyć się o DNA, klasyfikacji roślin, zwierząt, o układach lub łańcuchach pokarmowych, o kościach i chorobach, żeby poznawać te wszystkie „prawdziwie biologiczne” tematy, naprawdę nie trzeba zajmować się ewolucją. Innymi słowy, lekcje biologii byłyby nadal w pełni wartościowymi lekcjami biologii, gdyby nawet nie wspomniano na nich o pochodzeniu gatunków czy teorii Darwina.

„Ch”: *Praktycznie to chyba nie jest wykonalne...*

MCh: Oczywiście jestem realistą. Wiem, że programy edukacyjne są przesiąknięte ewolucjonizmem, tak samo jak jest nim przesiąknięta cała kultura masowa (można powiedzieć kultura postchrześcijańska), a nawet teologia. W sytuacji, w której znaleźliśmy się obecnie, prawdopodobnie nie sposób przemilczeć pytania o ewolucję na lekcjach biologii. Myślę, że podobnie uważał Papież Pius XII, który w encyklice *Humani generis* (1950 rok) zachęcił katolickich badaczy do badania hipotezy ewolucji ludzkiego ciała z niższej „żywej materii”. Ta zachęta jest nadal aktualna. Ale trzeba ją rozumieć nieco

inaczej, niż rozumie ją prawdopodobnie większość współczesnych badaczy katolickich. Pius XII wyraźnie wskazywał, że w debacie o ewolucyjnym pochodzeniu ludzkiego ciała należy uwzględniać argumenty obu stron. Czy we współczesnych debatach, organizowanych nawet przez katolickie instytucje, na pewno uwzględnia się „argumenty obu stron”? Pius XII zakazał twierdzenia, jakoby ewolucja była już niezbicie dowiedziona. Myślę, że pod tym względem niewiele zmieniło się od jego czasów. Ale współcześni teologowie i filozofowie katolicycy bardzo rzadko dopuszczają do głosu tezę, że ewolucja, tak jak ją rozumiał Darwin – jako pochodzenie wszystkich organizmów od jednego wspólnego przodka – może być po prostu nieprawdziwa. Wydaje mi się, że Pius XII zachęcił katolickich naukowców do badania hipotezy ewolucji właśnie po to, aby lepiej poznali argumenty stojące za tą hipotezą, jak również argumenty jej przeciwnie. Od czasów *Humani generis* takich „przeciwnych argumentów” narosło dość dużo, ale niestety większość katolików po prostu o nich nie słyszała.

„Ch”: *Jakie to ma znaczenie dla edukacji?*

MCh: Wskazówki Piusa XII są aktualne, jak myślę, również, gdy mówimy o katolickiej edukacji na niższych poziomach. Zatem skoro już musimy nauczać ewolucji, uczymy jej w sposób uczciwy, to znaczy prezentując naukowe argumenty, które ją popierają, ale także te, które się jej sprzeciwiają. Sprawa ewolucji darwi-

nowskiej w świecie nauki (wbrew obiegowym opiniom) jest daleka od rozwiązania. Uczniowie mają prawo wiedzieć o tej debacie, która wciąż się toczy. Mają prawo znać „obie strony medalu” i – w kontekście braku konsensusu naukowego – mają prawo wyrobić sobie własną opinię.

„Ch”: *Czy nauczanie biblijne ma wyprzeć teorię ewolucji w tłumaczeniu pochodzenia gatunków i człowieka?*

MCh: Takie podejście zakładałoby, że istnieje jakiś niepokonalny konflikt między przesłaniem biblijnym a przesłaniem, które odnajdujemy w świecie przyrody. Ale nie sądzę, aby to przekonanie było prawdziwe.

„Ch”: *Rozumiem, że może Ojciec zaproponować coś innego.*

MCh: W chrześcijańskim ujęciu świat natury jest czasem porównywany do wielkiej księgi, w której uważny czytelnik znajdzie ślady Boga. Badając przyrodę, możemy poznać wielkość i mądrość Stwórcy. Potwierdzenie tej prawdy znajdujemy w drugiej wielkiej księdze, mianowicie w Piśmie Świętym, gdzie o Bogu mówi się o wiele wyraźniej i nieraz całkiem wprost. Chrześcijański światopogląd jest spójny. Zakłada, że świat, który widzimy za oknem naszego domu, jest dokładnie tym samym światem, o którym mówi nam Objawienie. Świat, którego opis stworzenia znajdujemy w Księdze Rodzaju, jest tym samym światem, który badają współczesne

zaawansowane nauki, takie jak biochemia czy fizyka molekularna. Skoro obie księgi mają jedno Źródło, nie mogą sobie przeczyć. Bóg nie przekazałby nam jednej informacji w Księdze Stworzenia, a drugiej, sprzecznej z tą pierwszą, w Księdze Objawienia. Dlatego w klasycznym ujęciu chrześcijańskim nauki przyrodnicze, o ile mówią o tym, co faktycznie zostało odkryte, nie mogą przeczyć nadprzyrodzonemu Objawieniu. Jak myślę, te dwie księgi nie tylko sobie nie przeczą, ale wręcz się wzajemnie uzupełniają.

„Ch”: *Czy nauka może więc udzielić odpowiedzi na pytanie o początki?*

MCh: To, czego nie możemy poznać naturalnym wysiłkiem naszego rozumu, a co jest istotne dla naszego zbawienia, zostało nam objawione w sposób ponadnaturalny przez Boga. W kontekście pytania o ewolucję i pochodzenie gatunków można powiedzieć tak: jeżeli były to wydarzenia wymagające nadprzyrodzonego działania Boga, to wykraczają one poza przedmiot nauk przyrodniczych. Wynika to z samej natury rzeczy. Nauki przyrodnicze zajmują się tym, czego dokonuje przyroda. Nie mogą dotrzeć do działań spoza przyrody, takich jak działanie Boga, na przykład w cudach wskrzeszenia zmarłych, rozmnożenia chleba czy uzdrowienia. I dlatego mówi się, że te wydarzenia są niewyjaśnialne dla nauk przyrodniczych (chemii, medycyny, fizyki). Aby wyjaśnić cuda (na ile to w ogóle jest możliwe), musimy sięgnąć do innych, pozaprzyrodniczych dys-

cyplin poznawczych, takich jak chociażby teologia. Ale zauważ, do czego dochodzimy. To, czy biologia może wyjaśnić pochodzenie gatunków, nie zależy od samej biologii, tylko od naszej uprzedniej wiedzy. Czy gatunki powstały w sposób naturalny? Jeżeli tak, to biologia powinna wyjaśnić ich pochodzenie. Jeżeli jednak Bóg ukształtował gatunki swoją nadprzyrodzoną mocą, to biologia nie tylko nigdy nie wyjaśni ich pochodzenia, ale nawet nie jest w stanie tego dokonać. Próba pełnej biologicznej odpowiedzi byłaby po prostu przekroczeniem kompetencji nauki, rozciągnięciem jej metody poza dostępny przedmiot. Takie wysiłki w najlepszym razie kończą się „redukcjonizmem” – sprowadzeniem zjawisk wyższego rzędu do zjawisk niższego rzędu. Taka odpowiedź, jakkolwiek byłaby atrakcyjna i spójna, nie może być prawdziwa.

„Ch”: *Czy zatem darwinizm jest „redukcjonizmem” w tym sensie? Czy sprowadza zjawiska wyższego rzędu do niższych, poszukuje nieadekwatnych przyczyn?*

MCh: Teoria Darwina, jak myślę, jest dobrym przykładem tego typu „redukcjonizmu”. Pismo Święte dość wyraźnie mówi, że gatunki powstawały na przestrzeni czasu, natychmiastowo, „na Słowo Boga”. Nie ma tam ani idei wspólnego pochodzenia, ani przekształcania się jednych gatunków w inne. Powstanie gatunków w taki sposób, jak mówi Pismo Święte, ani nie jest irracjonalne, ani nie przekracza mocy Bożej. W teorii Darwina, jak

również w jej współczesnych modyfikacjach nadprzyrodzone działanie zostaje odrzucone, natomiast wprowadzona zostaje idea, że naturalna selekcja działająca na przypadkowej zmienności może wytworzyć dokładnie wszystko, co widzimy w biologii. I to jest właśnie redukcjonizm. Sprowadzenie zjawisk wyższego rzędu do zjawisk niższego rzędu. Ale niestety o tym nie dowiemy się z biologii, musimy zaangażować inne formy poznania. Jeżeli więc wierzymy, że Pismo Święte mówi nam o bezpośrednim i nadprzyrodzonym ukształtowaniu przynajmniej niektórych elementów świata fizycznego przez Boga, to nie uznamy kompetencji przyrodoznawstwa do wyjaśnienia tych kwestii, a każdą teorię próbującą negować działanie Boże w tych szczególnych momentach uznamy za z góry nieprawdziwą.

„Ch”: *Jak może wyglądać zbliżenie biologii i religii?*

MCh: O ile prawdą jest, że przyrodoznawstwo, w tym biologia, nie może mówić o nadprzyrodzonych działaniach Boga, to prawdą jest również, że może nam zapewnić coś, co nazywam „negatywnym tłem” naszych teologicznych poszukiwań. W kontekście klasycznej teologii chrześcijańskiej wiemy, że biologia nie wyjaśni pochodzenia gatunków. Ale badania biologiczne mogą pokazać, że każde czysto naturalne wyjaśnienie nie zdaje egzaminu. Innymi słowy, wewnątrz samej biologii może toczyć się ciekawa dyskusja bazująca wyłącznie na danych naukowych,

w której odkrywa się niewystarczalność czysto naturalistycznych odpowiedzi na pytania o początki. Taką właśnie dyskusję podjęli w ostatnich latach twórcy teorii inteligentnego projektu. Pozostając w obrębie nauk przyrodniczych, rzucili oni naukowe wyzwanie czysto naturalistycznemu wyjaśnieniu pochodzenia gatunków w postaci neodarwinizmu. Wykazali w swoich badaniach, że teoria ta nie wyjaśnia wielu faktów, a w wielu punktach jest wręcz sprzeczna z faktami biologicznymi. Ponadto w obrębie teorii inteligentnego projektu postawiono także pozytywny postulat, mianowicie że świat biologii sam z siebie (bez użycia rozumowań typowo filozoficznych czy teologicznych) wskazuje na to, że jakaś inteligencja wzięła udział w ukształtowaniu przynajmniej niektórych jego elementów. Zatem, jak widzisz, nie ma potrzeby oddzielania nauki i religii. W samej biologii, jeżeli ją rzetelnie uprawiamy, znajdziemy pewne okienka ku innym, wyższym formom poznania, takim jak filozofia i teologia. Dla człowieka wierzącego w to, że obie księgi – Księga Stworzenia i Księga Pisma Świętego – pochodzą od jednego Boga, nie jest to żaden powód do zdziwienia. Fakt, że projekt w przyrodzie możemy odkrywać w obrębie metody naukowej raczej zupełnie naturalnie, wkomponowuje się w nasz całościowy chrześcijański światopogląd.

„Ch”: *Czy w takim razie na lekcjach biologii należy nauczać teorii inteligentnego projektu?*

MCh: Wspomniałem już, że zgodnie z oczekiwaniami Papieża Piusa XII w katolickich placówkach należy nauczać argumentów zarówno „za”, jak i „przeciw” ewolucjonizmowi. Jak już powiedziałem, teoria inteligentnego projektu posiada dwa aspekty. Aspekt negatywny, w ramach którego prezentuje się argumenty przeciwko teorii Darwina i jej współczesnej wersji, czyli neodarwinizmowi. Neodarwinizm stanowi obecnie w biologii najbardziej rozpowszechnioną formę ewolucjonizmu. Zatem negatywny aspekt teorii inteligentnego projektu, ten, w którym pokazuje się argumenty przeciwne neodarwinizmowi, nie tylko wynika z zaleceń Piusa XII, ale jest, jak myślę, warunkiem w ogóle wszelkiej racjonalnej i uczciwej debaty.

„Ch”: *Rozumiem, że teoria inteligentnego projektu może być użyta w edukacji jako dobra, współczesna, naukowa krytyka darwinizmu. W ten sposób w szkole można by prezentować argumenty „obu stron”, co byłoby odpowiedzią na wezwanie Papieża Piusa XII. A co z drugim „pozytywnym” aspektem tej teorii?*

MCh: Oczywiście bardziej kontrowersyjny jest drugi aspekt teorii inteligentnego projektu, czyli aspekt pozytywny. W ramach niego twierdzi się, że przynajmniej niektóre struktury biologiczne powstały przy użyciu czynnika inteligentnego (zostały zaprojektowane), a nie na mocy współdziałania przypadku i konieczności, czyli ślepych mechanizmów przyrodniczych, takich jak przypadkowe mutacje

i naturalna selekcja. Zwolennicy teorii inteligentnego projektu mówią, że takie rzeczy jak informacja genetyczna zawarta w DNA czy struktury nieredukowalnie złożone, jak wić bakteryjna napędzana mikroskopijnym silnikiem protonowym, nie mogą powstać w wyniku działania konieczności i przypadku, lecz wymagają celowego działania inteligentnego czynnika. Twierdzenie to jest oczywiście nie do przyjęcia dla ateistów. Jeżeli bowiem inteligencja istniała przed powstaniem pierwszej informacji genetycznej (czyli *de facto* pierwszego życia), to znaczy, że nie może być efektem ewolucji ludzkiego mózgu. Musiała wcześniej istnieć jakaś nieludzka inteligencja. To zaś wywraca całą materialistyczną kosmogonię do góry nogami.

„Ch”: *Wynika z tego, że uznanie pozytywnego postulatu teorii inteligentnego projektu przez niewierzących byłoby bardzo trudne. Teoria ta wprowadza wiele zamieszania do czysto materialistycznego światopoglądu. Jednak wiem z doświadczenia, że to ludzie wierzący często krzywo patrzą na teorie krytyczne wobec neodarwinizmu.*

MCh: Nie widzę w teorii inteligentnego projektu nic sprzecznego lub nawet nieharmonizującego z naszą biblijną i tradycyjną wiarą. Wręcz przeciwnie. Prawda, że świat sam z siebie odsyła do swojego Autora, Stwórcy, jest dość dobrze potwierdzona biblijnie w Liście do Rzymian (Rz 1,20nn) i Księdze Mądrości (Mdr 13,1nn). Ponadto teoria ta doskonale łączy obie

księgi – przyrody i Objawienia. Stanowi wyłom w redukcyjnym, materialistycznym podejściu do biologii. Oczywiście teoria inteligentnego projektu jest teorią naukową, to znaczy pozostającą w obrębie biologii. Jako taka nie może ona zastąpić poznania typowo filozoficznego, zwłaszcza filozofii przyrody, czyli pewnej głębszej i bardziej ogólnej refleksji nad zjawiskami naturalnymi. Teoria inteligentnego projektu ani nie zastępuje teologii czy filozofii, ani ich nie wyklucza. Po prostu pozostaje jedną z teorii w obrębie nauki. Czy powinna być nauczana w szkole? Niektórzy jej zwolennicy twierdzą, że jest za wcześnie, aby wprowadzać ją do edukacji. Myślę jednak, że wskazane byłoby mówienie o niej na lekcjach biologii przy okazji omawiania argumentów krytycznych wobec darwinizmu. Dopiero wtedy uczniowie byłiby w pełni zapoznani z alternatywą wobec materialistycznych teorii usiłujących wyjaśnić początki gatunków i człowieka.

„Ch”: *Jak odbierane i tłumaczone są wypowiedzi idące z samej góry Kościoła, wspierające ewolucjonizm i tłumaczone przez media jako potwierdzenie, że ewolucyjne pochodzenie życia jest faktem? Cytował Ojciec Papieża Piusa XII, ale jak wiadomo, od jego czasów Jan Paweł II poparł ewolucjonizm. Niedawno Papież Franciszek w jednym rządzie postawił ewolucję gatunków i teorię Wielkiego Wybuchu. Czy te wypowiedzi nie przekreślają możliwości krytycznego odnoszenia się do darwinizmu przez katolików?*

MCh: W tym pytaniu poruszyłeś kilka różnych zagadnień. Zacznijmy od Jana Pawła II. Ten wielki Papież i święty w 1996 roku powiedział, że ewolucja jest czymś więcej niż hipotezą i przemawiają za tym niezależne dane z różnych dziedzin. Z kontekstu wypowiedzi wynika, że Papież miał na myśli to, że ewolucja nie jest tylko „jakąś tam hipotezą”, ale jest teorią, czyli jakimś poważniejszym przedsięwzięciem naukowym.

Ta niewiele znacząca wypowiedź dla wielu katolików wierzących w darwinizm stała się niejako usprawiedliwieniem ich światopoglądu. Niektórzy teologowie w Polsce twierdzili nawet, że Jan Paweł II poparł w tej wypowiedzi „dobór naturalny” (!), czyli jedną specyficzną ideę w ramach jednej specyficznej teorii ewolucyjnej. Tymczasem Jan Paweł II nie zdefiniował nawet, co rozumie pod pojęciem ewolucji. Jak wiadomo, mikroewolucja biologiczna nie stanowi przedmiotu kontrowersji i nawet najbardziej fundamentalistyczni kreacjoniści nie zaprzeczają, że żywe organizmy przechodzą jakąś ewolucję na przestrzeni czasu. Pytanie dotyczy raczej tego, czy te proste mechanizmy doboru naturalnego i przypadkowej zmienności mogą wyjaśnić powstanie wszystkich narządów, funkcji biologicznych oraz całych gatunków. Co więcej, sam Jan Paweł II wypowiadał się o ewolucji jako teorii (a nie hipotezie) już dziesięć lat wcześniej w katechezach środowych, a nawet w książeczce, którą napisał w 1950 roku. Zatem jaką nowość

zawierało to przemówienie? Chyba żadnej. Stało się jednak głównym punktem odniesienia dla wielu katolickich ewolucjonistów być może właśnie dlatego, że nie mogli oni znaleźć w wypowiedziach Jana Pawła II nic bardziej znaczącego na poparcie swoich poglądów.

„Ch”: *Czy można uznać, że św. Jan Paweł II subtelnie poparł jednak ewolucjonizm?*

MCh: Mało kto pamięta, że w 1986 roku Papież powiedział, że niektórzy przeciwstawiają „wskazówkom prowadzącym do rozpoznania Boga Stwórcy, płynącym ze świata przyrody dzieło przypadku oraz wewnętrzne mechanizmy materii”. I dalej Papież kontynuował: „Mówić o przypadku w odniesieniu do świata, który ukazuje tak bardzo złożoną organizację elementów i tak zadziwiająco celowość życia, oznacza rezygnację z próby wytłumaczenia świata, który jawi się naszym oczom. W rezultacie jest to jednoznaczne z chęcią uznania skutków bez przyczyny. Jest to abdykacja ludzkiego rozumu, który w ten sposób zaniechał myślenia, odrzucił próby rozwiązania swoich problemów”. A przecież darwinizm jest właśnie tą teorią, która przeciwstawia „wewnętrzne mechanizmy materii” i „dzieło przypadku” wskazówkom płynącym ze świata przyrody. Jest tą teorią, która z definicji wyklucza wszelką celowość. Zatem choć nie wiemy dokładnie, o jakiej ewolucji mówił Jan Paweł II, możemy być pewni, że wykluczył on darwinistyczną interpretację biologii.

„Ch”: *Jednak wielu współczesnych hierarchów mówi, że można uzgodnić ewolucję z przesłaniem biblijnym.*

MCh: Pytanie dotyczy tego, jak daleko ta teza może nas zaprowadzić. To, że Pismo Święte można uzgodnić z teorią ewolucji, nie oznacza, że teoria ta jest prawdziwa. Wiele innych teorii, nawet to, że Ziemia jest płaska albo że jest nieruchomym centrum świata, można uzgodnić z Pismem Świętym, ale to nie czyni tych poglądów bardziej prawdziwymi. Po prostu Pismo Święte nie zajmuje się zagadnieniami naukowymi. O ile więc ewolucję rozumiemy jako naturalne procesy dobrze potwierdzone przez naukę, takie jak na przykład adaptacje środowiskowe organizmów za pomocą przypadkowej zmienności i naturalnej selekcji, to z pewnością nie znajdziemy nic przeciwnego im w Biblii. Jeżeli jednak ewolucja to ta wielka materialistyczna opowieść od Wielkiego Wybuchu po ludzką świadomość, to wiara chrześcijańska, a zwłaszcza Pismo Święte interpretowane w ramach Tradycji z pewnością ją wykluczają.

„Ch”: *Uważa się często w Kościele, że problematyka stworzenia i ewolucji, styku religii i historii naturalnej oraz biologii to problemy drugorzędne, a najważniejsze spory mają miejsce w kulturze. Czy tak właśnie jest Ojca z daniem z ewolucjonizmem i darwinizmem?*

MCh: Myślę, że światopogląd, moralność i wiara to system naczyń połączonych.

Wszystkie te rzeczywistości oddziałują na człowieka. Ale człowiek ma tylko jedno serce, jeden rozum i jedną wolę. Jeżeli więc na przykład dysponuje błędnym światopoglądem, to może to spowodować, że w określonych sytuacjach życiowych podejmie błędne decyzje moralne. Jeżeli podejmuje błędne decyzje moralne, to jego obraz Boga również będzie jakoś zniekształcony.

„Ch”: *Czy tak jest w rozważanym przez nas przypadku?*

MCh: Zobaczymy, jak to działa w kontekście sporu o ewolucję. Wielu współczesnych teologów i filozofów chrześcijańskich twierdzi, że Bóg nie stworzył gatunków bezpośrednio, tylko posłużył się prawami przyrody, takimi jak na przykład ewolucja (zespół różnych praw). Aby usprawiedliwić tę ideę, mówią, że Bóg „nie ingeruje” w świat przyrody, tylko posługuje się „przyczynami wtórnymi”. Ale skądinąd wiemy, że Bóg jednak „ingeruje” w świat przyrody, na przykład poprzez cuda. Największą taką „ingerencją” było zapewne Wcielenie Syna Bożego. Kiedy badamy historię zbawienia, nagle okazuje się, że jest ona wręcz przepełniona Bożymi interwencjami. O tym przecież mówi nam niemal cały Stary i Nowy Testament. O tym mówią nam żywota świętych i nieraz osobiste doświadczenie. W jaki sposób możemy więc spójnie twierdzić, że Bóg „nie ingerował” w historii stworzenia, a później zmienił zdanie i zaczął niemal na każdym kroku „ingerować” w historii

zbawienia? Właśnie ze względu na ową „niespójność” światopoglądu wielu teistycznych ewolucjonistów dochodzi do wniosku, że właściwie nie ma czegoś takiego jak cuda. Wszystkie te nadzwyczajne wydarzenia znane nam z Biblii albo już zostały wyjaśnione w sposób naturalny, albo zostaną wyjaśnione przez naukę w przyszłości. Widzisz więc, jak w tym przypadku błędne poglądy na stworzenie kreują błędny obraz Boga jako Tego, który „nie ingeruje”, a w konsekwencji prowadzą do zaprzeczenia fundamentalnym elementom wiary chrześcijańskiej.

Jeżeli Bóg nie rządzi realnie światem, to oczywiście taki świat nie różni się istotnie od świata, w którym Boga w ogóle nie ma. Jeżeli jednak Bóg działa realnie, czasem bezpośrednio, a czasem posługując się przyczynami wtórnymi, aniołami lub przyrodą, to zmienia to nasze widzenie nas samych. Wolność nie jest już samowolą. Bóg może ukarać, Bóg może wpłynąć na bieg mojego własnego życia. Światopogląd wpływa więc na moralność i wiarę, podobnie jak wiara i moralność kształtują światopogląd.

„Ch”: *Wróćmy teraz od pedagogicznych konsekwencji nauczania ewolucjonizmu do szkoły. Jaki sens i znaczenie nadają szkole amerykańscy katolicy, czego od niej oczekują?*

MCh: Z mojego doświadczenia wynika, choć nie jestem tutaj ekspertem, że amerykańscy katolicy to bardzo niejednorod-

na grupa. Znajdziesz wśród nich zarówno ludzi o bardzo liberalnych poglądach, którzy nie wahają się wprost odrzucać wielu nauk katolickich, zwłaszcza tych dotyczących moralności seksualnej i małżeństwa. Są także „radikalni tradycjonałści”, którzy zdają się odrzucać wiele elementów nauczania Jana Pawła II, włączając takie „pobożnościowe” sprawy jak kult Bożego Miłosierdzia czy Tajemnice Światła w Różańcu. Mówiąc o „katolikach amerykańskich”, najczęściej trzeba dodać, którą grupę mamy na myśli.

Ja odnoszę się do tak zwanych „katolików ortodoksyjnych”, czyli tych, którzy po prostu akceptują nauczanie Kościoła takim, jakie ono jest, zarówno przedso-borowe, jak i posoborowe. W tej grupie, na ile mogę powiedzieć, przeważa przekonanie, że państwo amerykańskie staje się coraz bardziej nieprzychylnie religii w ogóle, a chrześcijaństwu w szczególności. Pojawia się tendencja do wycofywania się katolików z głównego nurtu kulturowego. O ile kiedyś kraj był postrzegany jako przestrzeń wolności i pluralizmu, dzisiaj coraz częściej mówi się o możliwości systemowych prześladowań. Sprawa obowiązkowych ubezpieczeń zdrowotnych (w ramach których sponsorowane byłyby niemoralne procedury, takie jak wczesnoporonna antykoncepcja i aborcja) to dla wielu doskonały przykład ograniczania praw ludzi wierzących przez administrację prezydenta Obamy. W tym kontekście wydaje się, że dominuje tendencja, aby raczej tworzyć alternatywne, katolickie pla-

cówki edukacyjne, niż reformować system publiczny. W ostatnich dwóch dekadach powstało wiele wspaniałych szkół i kilka uniwersytetów, które są katolickie nie tylko z nazwy, lecz rzeczywiście kształcą w duchu katolickim, zgodnie z doktryną Kościoła. Należy tu wymienić przynajmniej Christendom College, Wyoming Catholic College, Uniwersytet Ave Maria na Florydzie, Thomas Aquinas College w Kalifornii i Uniwersytet Jana Pawła Wielkiego, również w Kalifornii. Zatem myślę, że ogólnie, na ile mogę powiedzieć, przynajmniej wśród ortodoksyjnych katolików, dominuje tendencja tworzenia alternatywnej edukacji względem systemu publicznego.

„Ch”: *Jakie modele edukacji są preferowane w środowiskach katolickich – szkoła publiczna, prywatna czy edukacja domowa?*

MCh: Amerykański system jest bardzo różny od polskiego i wielu rzeczy nie da się łatwo porównać z polską rzeczywistością. Oczywiście ogromny procent uczniów kształci się jedynie w placówkach prywatnych. Ale edukacja w USA jest płatna, na poziomie akademickim dotyczy to również edukacji państwowej. W tym środowisku (a także w wyniku tego, że kraj jest ogólnie bogatszy) znacznie łatwiej jest funkcjonować szkołom prywatnym. Kształcenie domowe (*homeschooling*) obejmuje tylko 3–4% ogółu młodzieży. To dużo więcej niż w Polsce, ale nadal statystycznie mało. Z pewnością procent ten jest nieco wyższy w grupie katolików,

o której mówiłem. W USA kształcenie domowe jest dużo łatwiejsze, ponieważ istnieje szereg programów i instytucji wspomagających tego typu edukację. Istnieją także ściśle katolickie programy kształcenia domowego, system tutorów internetowych, podręczniki i stowarzyszenia dla rodzin dzieci objętych kształceniem domowym. Warto też wspomnieć o tak zwanych szkołach czarterowych, czyli oddolnej inicjatywie grupy obywateli chcących założyć szkołę. Przedsięwzięcie takie jest sponsorowane przez państwo na podobnych zasadach jak placówka publiczna. W pewnym sensie jest to więc szkoła prywatna za państwowe pieniądze.

Jak sam widzisz, z tego obrazu nie wyłania się jakiś jeden określony model edukacji, który byłby jednoznacznie preferowany przez katolików. Kształcenie domowe ma swoje plusy, ale ma też wady. Myślę, że ten wybór zależy głównie od indywidualnych uwarunkowań dziecka i jego rodziny. Osobiście spotykam się najczęściej ze studentami, którzy na jakimś etapie (głównie szkoły podstawowej) korzystali z kształcenia domowego, a później poszli do prywatnej szkoły katolickiej.

„Ch”: *Dziękuję za rozmowę.* ■

Rozmawiał Tomasz Rowiński